



# Kilka uwag o „dyktaturze wolnego rynku”

Z zainteresowaniem przeczytałem artykuł profesora Adama Jakubowskiego („PAUza Akademicka”, 297) krytykujący promowanie „zagranicznych formatów” w reformowaniu nauki polskiej. Mógłbym w całości zgodzić się z zawartymi tam ocenami i tezami, gdyby nie jedno zdanie. Otóż chodzi mi o – mam wrażenie wypowiedziane bez głębszego zastanowienia – zdanie: „Na przestrzeni ostatnich dwudziestu kilku lat polskie uniwersytety zostały poddane **wyniszczającej dyktaturze wolnego rynku edukacyjnego**, a niemieckie nie!” (podkreślenie moje – R. N.).

Wszyscy wiemy, jak wyniszczająca była „dyktatura proletariatu”, do jakiej zapaści polskie instytucje usług publicznych (nie tylko naukę i edukację) doprowadziła dyktatura technokratyczna i biurokratyczna, zarówno w wydaniu PRL, jak i już demokratycznej RP. Skąd więc nadzieja, że pojawi się oświecony absolutyzm, który – ubrany w szaty demokracji akademickiej – będzie w stanie uzdrowić polską naukę? Przywoływanie w tym miejscu niemieckich formatów jest równie uprawnione, jak krytykowane odwoływanie się do wzorów anglosaskich. Historia i warunki rozwoju polskiego szkolnictwa wyższego zasadniczo odbiegają od warunków, w jakich kształtowały się uniwersytety i szkoły wyższe w Niemczech. Wystarczy porównać ciągłość państwowości i historycznie ukształtowany stosunek obywateli do państwa i procedur administracyjnych w społeczeństwach niemieckim i polskim.

W rzeczywistości – niczego nie ujmując historycznym zasługom Uniwersytetu Jagiellońskiego – polskie uczelnie rozwijają się (a w każdym razie rosą) dopiero nieco ponad 90 lat, z czego połowę tego czasu w PRL, w warunkach planowej reglamentacji i pozornej autonomii. Okres ten sprzyjał utrwaleniu w świadomości pracowników nauki przeświadczenia o ich szczególnej misji edukacyjnej, finansowanej przez wszystkich podatników za pośrednictwem administracji państwowej. Misji, której rezultaty nie podlegają weryfikacji rynkowej.

A niby dlaczego nie?! – chciałoby się zapytać. Wiem, jakie gromy mogą tym pytaniem ściągnąć na moją głowę,

a mimo to je zadam: Dlaczego sposób weryfikacji społecznej użyteczności wykształcenia, czyli produktu edukacyjnego, musi się różnić od weryfikacji innych produktów, takich chociażby jak bochenek chleba, komputer czy książka, których – dzięki wolnemu rynkowi – mamy pod dostatkiem i w pełnym wyborze. Niechęć, a niekiedy wręcz pogarda części profesury, manifestowana do mechanizmów rynkowych w ogóle, a szczególnie w odniesieniu do szkolnictwa wyższego, pozostaje w jaskrawej sprzeczności z zasadą wolności nauki i autonomii uniwersyteckiej. Cóż to bowiem za wolność, jeżeli egzystuje się „na garnuszku państwa”, bez możliwości samodzielnego wyceniania i sprzedawania na wolnym rynku efektów swojej pracy? Wolny rynek jest kwintesencją wolności, a nie narzędziem dyktatury.

Wracając do skutków „wyniszczającej dyktatury wolnego rynku edukacyjnego”, trzeba zauważyć, że bez zastrzyku gotówki z tytułu kształcenia niestacjonarnego studentów płacących za swoją edukację, uczelnie publiczne nie byłyby w stanie przeprowadzać pozytywnej selekcji własnych zasobów kadrowych. Najwyżej jeszcze bardziej „po równo” rozdzielałyby ministerialną dotację, blokując zarazem dopływ młodych adeptów nauki. Mimo połowiczności reformy sprzed 25 lat, uwolnienie rynku szkolnictwa wyższego ujawniło rzeczywiste aspiracje młodzieży dotyczące wyższego wykształcenia. Zapewne były to aspiracje przesadzone w stosunku do potrzeb i możliwości naszego kraju, jednakże wyzwolona przy tej okazji energia społeczna zaowocowała istotnym wzrostem potencjału edukacyjnego szkolnictwa wyższego. Gwałtowność tłumionych przez lata i nagle uwolnionych procesów rynkowych musiała spowodować niepożądane efekty uboczne, np. w postaci chybionych inicjatyw założycielskich niektórych uczelni. Jednakże mechanizm rynkowy stopniowo skoryguje te błędy, oczywiście, jeżeli w międzyczasie nie zwycięży pogląd, że – w imię interesu społecznego – trzeba te jednostki ratować przed bankructwem, angażując przy tym środki publiczne.

ROMAN NIESTRÓJ

Prof. dr hab. Roman Niestrój jest profesorem nauk ekonomicznych na Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie; w latach 2008–2012 był rektorem tego Uniwersytetu. Jest przewodniczącym Komisji Nauk Ekonomicznych Polskiej Akademii Umiejętności.

# Polskie czasopisma naukowe a otwarty dostęp

MICHAŁ STARCZEWSKI

Czasopisma naukowe coraz częściej służą do przeprowadzenia ewaluacji i ocenienia dorobku naukowego. Ta ich funkcja, choć w ostatnich latach mówi się o niej najwięcej, nie powinna przesłaniać funkcji podstawowej, czyli dzielenia się wynikami badań naukowych. Kolejne badania kontynuują dzieło poprzedników. Jednym z czynników warunkujących sukces w nauce jest znajomość tego, co zostało już zrobione. Zadaniem bibliotek instytucjonalnych było i jest zapewnienie możliwie szerokiego dostępu do treści naukowych. Dzisiaj, dzięki rozwojowi Internetu, to zadanie częściowo przejmują otwarte repozytoria oraz bazy i platformy otwartych czasopism.

Na potrzeby raportu „[Otwarta Nauka w Polsce 2014. Diagnoza](#)” sprawdziliśmy dostępność wszystkich polskich punktowanych czasopism naukowych, ze szczególnym uwzględnieniem stosowania modeli otwartych. Z badania wynika, że polscy wydawcy czasopism naukowych wykorzystują nowe możliwości w różnorodny sposób.

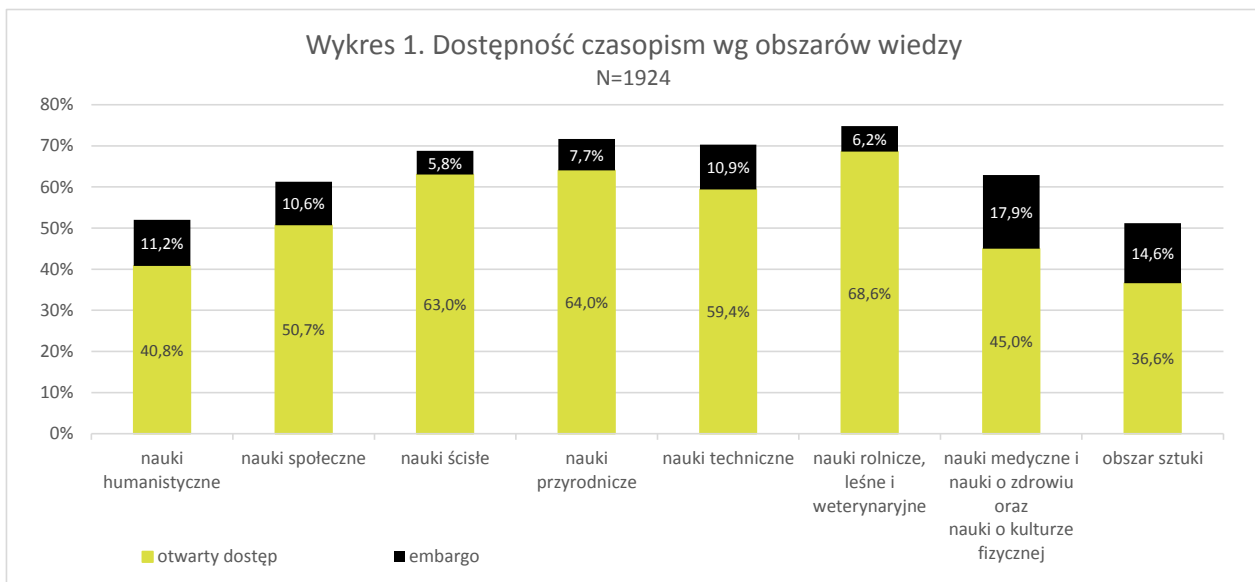
Wszystkich polskich czasopism punktowanych było w momencie przeprowadzenia badania (przełom lat 2013 i 2014) 1924. Część czasopism publikuje artykuły z jednego

obszaru wiedzy, ale wiele z dwóch lub więcej. Najwięcej czasopism jest wydawanych w naukach społecznych (710) i humanistyce (687). Najrzadziej czasopisma identyfikowały się z obszarem sztuki (41).

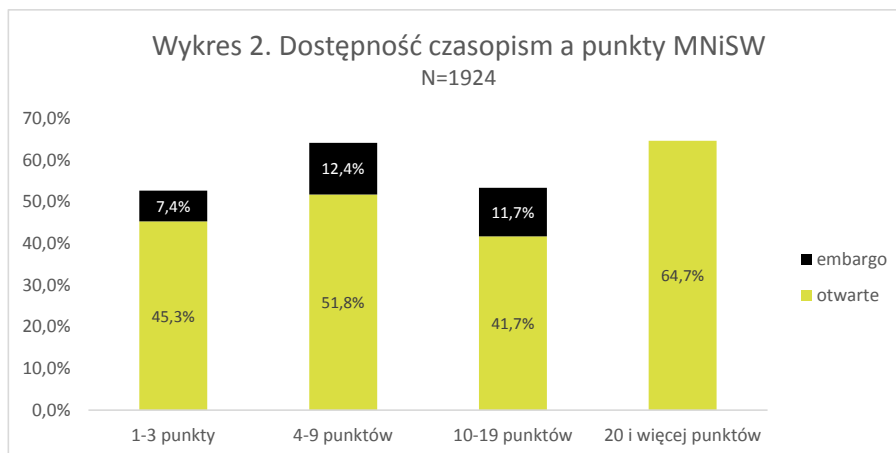
Prawie połowa (49%) ogółu czasopism publikowała w modelu otwartym: udostępniała bezpłatnie numery bieżące bez opóźnień. Kolejne 10,6% udostępniało bezpłatnie numery po upływie jakiegoś czasu, np. pół roku (tzw. embargo). Na Wykresie 1 pokazane są dane dla poszczególnych obszarów wiedzy. Największy odsetek (68,6%) czasopism otwartych jest wydawanych w obszarze nauk rolniczych, leśnych i weterynaryjnych. Niewiele mniejszy odsetek czasopism otwartych jest w obszarach nauk przyrodniczych i ścisłych. Z drugiej strony, najrzadziej udostępniane są w sposób otwarty czasopisma z obszaru sztuki (36,6%) i humanistyki (40,8%).

Obszary wiedzy różnią się między sobą także stosowaniem embarga. Często jest to rozwiązanie stosowane przez wydawców czasopism profesjonalnych, np. medycznych lub inżynierskich. Pozwala ono wykorzystać komercyjny potencjał czasopisma, a zarazem osiągnąć korzyści z otwartości i dotrzeć do szerszego kręgu odbiorców.

Wykres 1



Wykres 2



Interesujące jest porównanie otwartości czasopism z liczbą punktów z wykazu czasopism MNiSW (por. Wykres 2). Dwa czasopisma na trzy spośród najwyższej punktowanych (mających 20 punktów lub więcej) udostępniają bezpłatnie bieżące numery. Zdecydowanie rzadziej udostępniane są czasopisma, które otrzymały mniej punktów. Embargo stosowane jest praktycznie wyłącznie przez te drugie czasopisma.

Raczej duża liczba polskich czasopism naukowych jest otwarta. Otwartości powinna towarzyszyć jednak dobra widoczność. Tymczasem wiele czasopism jest dostępnych tylko na swojej witrynie internetowej, a całe numery umieszczone są w jednym pliku PDF. Umieszczenie całych numerów w jednym pliku skutkuje tym, że poszczególne artykuły są w praktyce nie do znalezienia dla osób, które skądinąd o nich nie wiedzą. Wydawcy postępujący w ten sposób nie odniosą pełni korzyści z otwartości.

Z drugiej strony, liczna grupa wydawców stara się udostępnić swoje czasopisma w wielu miejscach: na witrynie internetowej czasopisma, platformie czasopism wydawcy, w bazach polskich i zagranicznych. Artykuły dostępne w odrębnych plikach i opisane starannymi metadanymi sprawiają, że treści te są lepiej widoczne i trafiają do szerszego grona odbiorców. Niebagatelną rolę

odgrywają tu metadane. Dobry opis artykułów jest jednym z najważniejszych czynników warunkujących dobrą widoczność w wyszukiwarkach internetowych.

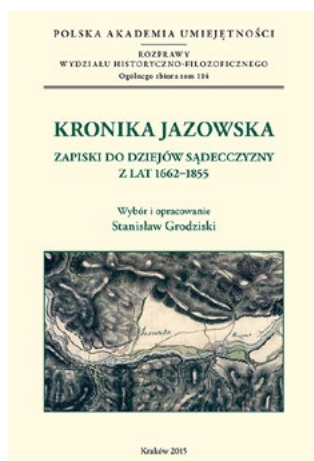
Niewielu wydawców zdecydowało się na udostępnianie czasopism na licencjach Creative Commons (CC), które dają czytelnikom większy zakres uprawnień niż udostępnianie na zasadach dozwolonego użytku. Licencje CC ułatwiają rozpowszechnianie się publikacji, a także umożliwiają np. maszynowe analizy dużej liczby tekstów (tzw. *text mining*), awangardowe metody badawcze dające interesujące wyniki. W czasie badania zidentyfikowaliśmy tylko 71 tytułów korzystających z jednej z licencji CC.

Redaktorzy czasopism, zapytani o korzyści z otwartego udostępniania, wskazują jednak nie tylko na lepszą widoczność i wyższe wskaźniki cytowań. Wielokrotnie powtarzało się spostrzeżenie, że odkąd czasopismo stało się dostępne w sposób otwarty, pojawili się nowi autorzy, często z zagranicy. Respondenci naszego badania mają więc poczucie podniesienia się ogólnej jakości periodyku w efekcie zastosowania modelu otwartego.

Wnioski z badania potwierdzają, że polscy naukowcy i wydawcy sięgają po dostępne narzędzia, by zwiększyć wpływ swoich publikacji. Udostępniają je w sposób otwarty, choć często nawet nie są tego świadomi.

MICHAŁ STARCZEWSKI

Platforma Otwartej Nauki,  
Interdyscyplinarne Centrum Modelowania Matematycznego UW



## Wydawnictwo PAU poleca...

... Nie jest słuszne określenie, iż mamy tu do czynienia z kroniką nieznaną; zwrócono na nią uwagę już sto pięćdziesiąt lat temu, zaś wydano ją drukiem przed ponad czterdziestu laty. Niestety, z uwagi na to, iż opublikowana została w mało popularnym wydawnictwie, w bardzo niewielkim stopniu weszła do obiegu naukowego. Można ją więc nazwać: zapomnianą.

Z tego powodu zdecydowałem się opracować ją i wydać ponownie. Brak źródeł był powodem, iż nie wzbogaciłem informacji o okolicznościach, w jakich ta kronika powstawała, natomiast w oparciu o miejscowe księgi sądowe wiejskie rozbudowałem nieco jej tekst. Upoważnił mnie do tego sposób, za pomocą którego skompletowany został tekst kroniki.

STANISŁAW GRODZISKI

zaPAU

# 300 !



9/100

Oko Wszechświata

Skórczewski

Krzysztof Skórczewski, *Oko Wszechświata*, 1991  
miedzioryt, mezzotinta 230 x 240 mm

PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

**Rada Redakcyjna:** Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

**Redakcja:** Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

**Adres do korespondencji:** Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

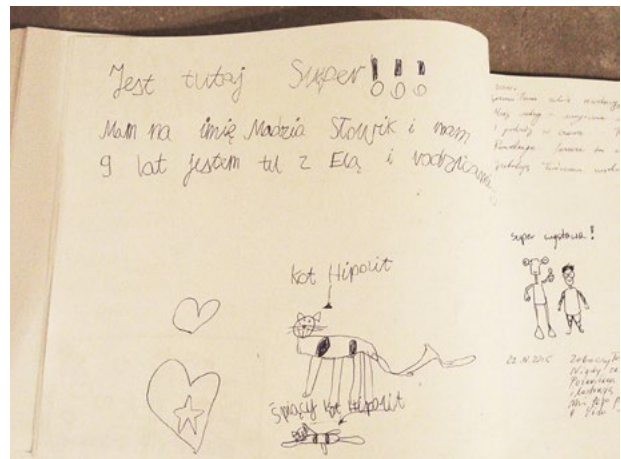


## Kraków – warto wiedzieć

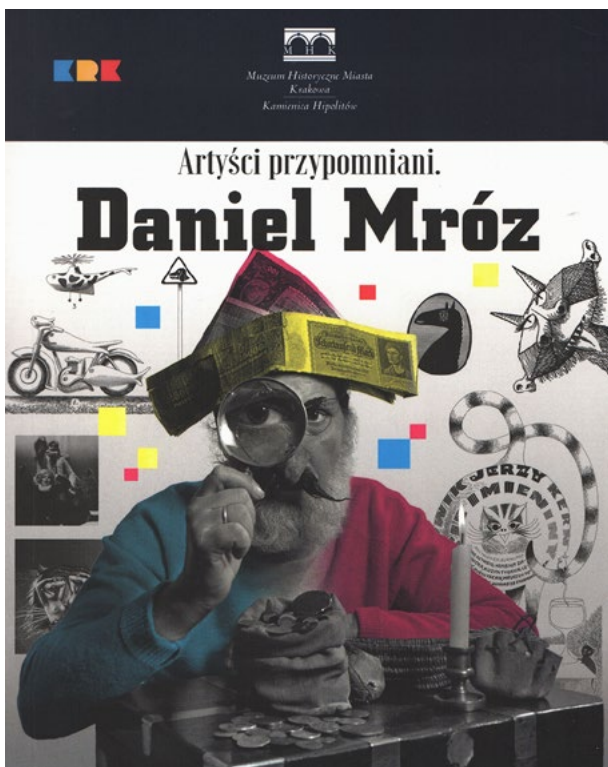
# Był Mróz

Należało wejść do sieni Kamienicy Hipolitów, jednego z oddziałów Muzeum Historycznego Miasta Krakowa, odszukać wejście do piwnicy, zejść stromymi, drewnianymi schodami, by znaleźć się w innym, surrealistycznym świecie. To wystawa prac Daniela Mroza (1917–1993), grafika, miłośnika kotów i starych samochodów, który posługując się piórkami i tuszem, tworzył swój niepowtarzalny styl. Starsi Czytelnicy pamiętają go z oryginalnych rysunków, publikowanych przed laty w redagowanym przez Mariana Eilego „Przekroju”, ale na krakowskiej wystawie zaprezentowano całokształt twórczości artysty – świat wypełniony dziwnymi, fantastycznymi postaciami i konstrukcjami. Poza samymi pracami na wystawie pokazano przedmioty, którymi się otaczał: pamiętki, otrzymane prezenty, czasopisma, jego kałamarz i stałówki, którymi wykonywał swoje niepowtarzalne rysunki, a nawet hantle do ćwiczenia rąk.

Oprócz rysunków i kolaży, które tworzył dla „Przekroju”, pokazano ilustracje Mroza do wydań poezji, powieści i opowiadań najbardziej znanych polskich pisarzy współczesnych: Stanisława Lema, Sławomira Mrożka, Jerzego Szaniawskiego, Ludwika Jerzego Kerna, Jerzego Wittlina, Henryka Voglera, Juliusza Kadena-Bandrowskiego, a także do polskich wydań dzieł pisarzy zagranicznych, jak Aleksandra Grina, Juliusza Verne’a. Udało się również pokazać projekty kostiumów i scenografii oraz plakatów i programów teatralnych. – Wybór ilustracji do dzieł tych pisarzy pokazuje, jak pełna fantazji i bogata jest twórczość Mroza ilustratora – uważa kurator wystawy Magdalena Smaga. Przypomina też, że ekspozycja nie powstałaby, gdyby nie uprzejmość córki artysty, pani Łucji Mróz-Raynoch, która ma bardzo duży zbiór dzieł ojca.



Fotografie: Marian Nowy



Do plansz zawierających rysunki Daniela Mroza dołączono tzw. dymki, w których umieszczono jego wypowiedzi. Oto niektóre:

„Bardziej niż książki interesowało mnie życie. Stąd moje problemy z nauką. W dodatku zachowywałem się jak typowy, beczelny nieuk...”.

„Wciąż wolny, niezależny i samorządny, zadufany w sobie, otrzeźwiałem dopiero w strasznej szkole okupacji, uderzony od razu podwójną stratą. Ojciec został pierwszym transportem wywieziony do Oświęcimia i tam zamordowany. Matka rozchorowała się na serce, wkrótce zmarła. Przetrawiałem mimo wszystko. Dzięki ciężkiej fizycznej pracy”.

„U Eilego miały szansę tylko rysunki nowoczesne, tak jak on to rozumiał. Potrzebny mu był duch paryski, wtedy oznaczało to nadrealizm – najnowszą modę znak Sekwany. Obaj wykazywali się niechęć do realizmu, nie mówiąc o socrealizmie. I tutaj nasze gusta się spotkały”.

W małej, bocznej salce można było obejrzeć krótki film Piotra Andrejewa z 1973 roku zatytułowany *Idzie Mróz*. Daniel Mróz szedł przez Kraków, przechodził małymi, starymi uliczkami, wchodził do zaniedbanych podwórek, by dotrzeć w końcu do swej pracowni, gdzie mozolnie wykonywał swoje grafiki, grając w przerwach w szachy: sam ze sobą lub z kobietą-kotem.

MARIAN NOWY